



**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach**

U świętego Jacka



grudzień 2018

Oczekiwanie

Adwent



Adwent zapamiętany z dzieciństwa kojarzy mi się z roratami. Wczesnym rankiem lub wieczorem, gdy na dworze było ciemno, przychodziło się do kościoła z własnoręcznie wykonanym lampionem. Światełka, padające przez okienka wycięte w tekturze i wyklejone kolorową bibułą, rozświecwały mrok. Wnętrze kościoła stawało się niezwykle i tajemnicze. Adwent był również czasem, kiedy dzieci „zbierały” dobre uczynki i zapisywały na papierowych serduszkach, które potem wkładało się do żłóbka, by Dzieciątku Jezus było ciepłej. W adwencie robiło się zabawki na choinkę. To był czas, kiedy nie jadło się pomarańczy, bananów, mandarynek czy czekoladek (no, może z wyjątkiem tych włożonych do paczki przez św. Mikołaja), bo rzadko „rzucano” je do sklepów, a „zdobyte” przez rodziców – czekały na Święta. Wtedy smakowały naprawdę wyjątkowo. W niektórych szkołach i parafiach robiło się też w adwencie zbiórke zabawek i książeczek dla dzieci z domów dziecka. Choinkę ubierało się najwcześniej dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia. Nikt też wcześniej nie słuchał ani nie śpiewał kolęd (wyjątkiem mogła być tylko próba chóru). Nie było spotkań opłatkowych w szkole ani w pracy. Wszyscy czekali na ten jedyny w roku wieczór wigilijny. Wtedy przełamany z bliskimi opłatek, kolędy śpiewane w gronie rodziny, światełka na choince, Dzieciątko w żłóbku, Pasterka o północy – wzruszały i skłaniały do różnych wspomnień i refleksji.

A jak czekamy na Boże Narodzenie dziś, jako dorośli? Czy w czasie adwentu bywamy w kościele częściej niż zazwyczaj? Czy staramy się rozświecić mroki naszych serc promykiem wiary w Jezusa poczętego pod sercem młodziutkiej Marii? Czy pamiętając o bezradności i ubóstwie Józefa, Marii i ich malutkiego Synka i staramy się przynajmniej w grudniu być bardziej życzliwymi i uczynnymi dla innych? Czy potrafimy sobie czegoś odmówić, by podarować komuś innemu? Czy Dzieciątko w żłóbku, aniołki (bo przecież nie aniołowie), pastuszkowie i owieczki nie stały się dla nas dekoracją, świątecznymi gadżetami, które można nabyć nawet w warzywniku?

Oczekiwanie na Komunię

Przygotowania do I Komunii Świętej trwają z pewnością dłużej niż adwent. Pamiętamy to z dzieciństwa, a może przeżywalismy ponownie z własnymi dziećmi lub wnukami. Dziecko musi się nauczyć podstawowych prawd wiary i zrozumieć, że Pan Jezus chce do niego przyjść tak całkiem blisko i takiego Gościa trzeba jak najlepiej przyjąć. W związku z tym dzieci najpierw przygotowują się do pierwszej spowiedzi. Poznają warunki, które trzeba spełnić, by była ona ważna. Uczą się stosownych formułek, klękają na próbę przed konfesjonalem.

Wreszcie wszystko zaczyna się dziać naprawdę. Nie da się zapomnieć pierwszego rachunku sumienia robionego z książeczką do nabożeństwa w rękę; listy grzechów spisanych na kartce wyrwanej z zeszytu; obawy, że się któregoś z nich zapomni (a ksiądz zabronił spowiadać się „z kartki”); wstydu i strachu przed spowiednikiem. I wśród gorączkowych domowych przygotowań nadchodzi ten najważniejszy dzień. Co nam pozostało w pamięci? Może droga do kościoła w asyście mamy, taty, krewnych...Może odświętny strój, świeca i książeczka do nabożeństwa? A może pewne obawy, bo od wczorajszej spowiedzi zdarzyło się nam coś przeskrobać, rodzice się zdenerwowali, a babcia powiedziała, że chyba należałoby się jeszcze raz wyspowiadać. Zapewne wielu z nas rozpraszały myśli o prezentach, gościach, misternie upiętej fryzurze i zsuwającym się wianuszką czy o wierszyku, który należało wyrecytować z pamięci. W każdym jednak razie oczekiwanie na PIERWSZĄ KOMUNIE było pełne napięcia i starania, by wszystko odbyło się godnie.

A jak to jest w dorosłym życiu? Czy rzeczywiście wierzymy, że Pan Jezus codziennie na nas czeka? Czy wierzymy, że możemy się z Nim spotkać tak niesamowicie blisko w każdą niedzielę? Jeśli twierdzimy, że tak, to na czym polega nasze oczekiwanie? Jak się do niego przygotowujemy? A może podchodzimy do Komunii jak do jakiegoś wielokrotnie powtarzanego rytuału, a w naszym życiu nic się nie zmienia: jak obmawialiśmy sąsiadów, tak ich obmawiamy; jak kłóciliśmy się z najbliższymi, tak się kłócimy; jak byliśmy opryskliwi i nieuprzejmi dla podwładnych czy petentów, tak jesteśmy. Nawet nie próbujemy nic zmienić. Nie próbujemy walczyć z naszymi nałogami. Lubimy nasze grzechy. Widzimy, że wokół nas jest wielu takich samych jak my plotkarzy, gaduł o niepohamowanym języku, osób lubiących wypić dla relaksu do poduszki dwa piwa czy drinka, nerwusów, którym czasem wymknie się ostrzejsze słowo... Na co dzień śmiejemy się z moherowych beretów, dewotek, świętoszków. A ponieważ sami tacy nie jesteśmy, więc nie musimy robić rachunku sumienia z wtrącania wulgaryzmów co drugie słowo, życia w konkubinacie, zdrad, stosowania środków antykoncepcyjnych, łamania przepisów ruchu drogowego czy notorycznego rozmijania się z prawdą. Żyjemy tak jak wszyscy, tak jak lubimy, nie walcząc ze złem w nas. Jeśli lubimy nasze grzechy i uważamy, że nie warto z nimi walczyć, to Jezus nie jest naszym Panem.

Oczekiwanie na Przyjście Pana Jezusa w Chwale

„Oczekujemy Twego Przyjścia w Chwale” - tak mówimy chórem podczas Mszy świętej, ale czy nasze życie jest rzeczywiście oczekiwaniem na powtórne przyjście Pana Jezusa? Jeśli nawet myślimy o końcu świata w kontekście ocieplenia klimatu, zanieczyszczenia atmosfery, kataklizmów i wojen, to raczej rozważamy możliwość jakiejś globalnej katastrofy. Raczej odsuwamy myśl o spotkaniu z Jezusem Chrystusem Królem, Panem i Sędzią. Ale jeśli na nie naprawdę oczekujemy, to, jak dzieci w okresie adwentu, starajmy się być lepsi: pamiętajmy o codziennej modlitwie, dobrych uczynkach, poście, jałmużnie. Zacznijmy się

wydostawać z mroku zwątpienia i grzechów. Stańmy w świetle. Jeśli jesteśmy ludźmi oczekiwania, to odważnie uczmy się odróżniać dobro od zła i codziennie walczyć z naszymi dotychczas ulubionymi grzechami. Takie wołanie o pomoc „z głębokości” – w poczuciu słabości, zmarnowania wielu lat życia i wielu szans; po sromotnych klęskach, o których wstyd głośno mówić - to zwyczajstwo.

Niech nasze życie stanie się prawdziwym ADWENTEM – zapierającym dech w piersiach oczekiwaniem, dostrzeżeniem znaczenia wyrzeczeń i trudów oraz podjęciem walki.

Danuta Tettling

Boże Narodzenie?



Boże Narodzenie to święta ku czci Boga, który stał się człowiekiem i przyszedł na świat niemal tak samo, jak każde dziecko. Może dlatego uroczystość Narodzenia Pańskiego przerodziły się w święta ku czci dzieci. Wszechobecna reklama pokazuje nam barwne obrazy maluszków przy choince; dzieciaków, które wraz z mamą, tatą, babcią i dziadkiem zasiadają do pięknie nakrytego stołu; cieszą się z podarunków. Media przypominają rodzicom o obowiązku przygotowania prezentów dla dzieci. Zadłużamy się, by sprostać temu zadaniu. Choinka, dekoracje świąteczne, odświętne stroje – wydają się mieć sens, gdy w domu są maluchy. Bez nich święta Bożego Narodzenia dla wielu tracą urok. Kiedy młodzi odchodzą z rodzinnego domu lub nieco wcześniej oznajmniają rodzicom, że nie wierzą już w Boga, starsze pokolenie zaczyna odczuwać dojmującą pustkę. Dlaczego? Warto się nad tym zastanowić.

W związku z tym proponuję również przeczytać krótki tekst w oparciu o wypowiedź ks. A. Tkaczowa pt. ***Nie będziecie oddawali czci bogom obcym.***

Człowiek jest istotą religijną. Dla mnie najlepszym przykładem wrodzonej religijności na poziomie szamaństwa i prymitywizmu jest przypadek Siergieja Korolowa. Wielki człowiek, który wysłał w kosmos Bielkę, Strielkę¹ i Gagarina,

¹Bielka i Strielka - wystrzelone na orbitę okołozemską 19 sierpnia 1960 roku w radzieckim satelicie Sputnik 5 Przeszły do historii astronautyki jako pierwsze zwierzęta, które odbyły lot orbitalny i wróciły na Ziemię żywe.

wierzył, że dopóki nie zaciśnie w dłoni monetki – talizmanu, nic mu się nie uda. I tak chodził z monetką zaciśniętą w dłoni. Sterował skomplikowanymi urządzeniami technicznymi i robił takie rzeczy, o których innym się nigdy w życiu nawet nie śniło. Ale ufał temu wszystkiemu tylko wtedy, kiedy miał w ręku małą monetkę.

Człowiek z natury swojej jest nieuleczalnie religijny. Po prostu albo czci prawdziwego Boga, albo zamiast Niego, wielbi fałszywe bożki. Religijność pozostaje, natomiast zostaje przesunięty akcent z tego, co prawdziwe, na to, co fałszywe. Działają te same mechanizmy.

Wielu ludzi kultury - sztuki czy nauki - naprawdę służy jej sprawom. O swoich instytutach mówią, że to są świątynie nauki, a siebie uważają za kapłanów. (...)Przy tym używają terminologii religijnej. (...)Ale nawet ci, którzy nie są uczonymi czy artystami, jeśli nie służą Bogu, to jednak k o m u ś służą. Nie czcimy idoli², bo czy ktoś widział, żeby składano ofiary jakiemuś Baalowi czy Astarte? Ale pozostały dzieci. Chciałbym sobie i Wam – chciałbym nam wszystkim przypomnieć, że nasze dzieci stają się naszymi bożkami, jeśli nie modlimy się do Boga; jeśli nie jesteśmy przekonani, że to Bóg nam je dał, tylko wydaje się nam, że je sami zrobiliśmy. Niektórzy durnie nawet potrafią powiedzieć dziecku: „Zrobiłem cię!”, jak gdyby to była prawda. A w istocie człowiek wykonał tylko pewną czynność wiadomej natury, a wszystko inne – poczęcie, ciąża, karmienie - i tak było dziełem Boga.



Kiedy nie modlimy się do Boga i dzieci stają się naszymi bóstwami, bijemy im pokłony, kadzimy i składamy ofiary. To najbardziej rozpowszechniony rodzaj bałwochwalstwa w bezbożnym społeczeństwie. Dogadzamy naszym dzieciom, chcemy im dać gwiazdkę z nieba. Tymczasem człowiek wierzący powinien zasadniczo inaczej traktować dzieci. Powinien wiedzieć, że dzieci to dar Boży; że Bóg zażąda, byśmy zdali sprawę z ich wychowania, wykształcenia, z tego, kim je uczyniliśmy, tzn. czy potrafią pracować, czy

wiedzą, co to współczucie, uzalenie się nad kimś, miłosierdzie, cierpliwość. Czy im to przekazaliśmy, czy też nie? A jeśli nie przekazywaliśmy im tego, tylko po prostu uwielbialiśmy?

Czy wiecie, że w społeczeństwach, kierujących się surowymi zasadami; w społecznościach, których się obawiamy, np. u muzułmanów, nie ma domów starców? Nie oddaje się staruszków pod opiekę pielęgniarek. Tam, gdzie dzieci wychowuje się z surowością; mówi się im: „Musisz! Masz obowiązek. Powinieneś

²Idol – wyobrażenie bóstwa, będące obiektem kultu.

zpracować na swój chleb. Powiedziałem, a ty masz wykonać!” - w tych surowych społecznościach nie ma domów pomocy społecznej. A u nas ich jest pełno. „Tatuś się posunął. No to dalejże go! Po co zajmuje miejsce w mieszkaniu?!”

Kochani, to ważna sprawa. Sprawdźcie sami siebie, w jakim stopniu jesteście wierzący. Kogo bardziej kochacie: dzieci czy Boga? Pan Jezus w Ewangelii mówi: *Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. (Mt 10, 37)*. To znaczy, że kochać kogoś bardziej niż Boga nie wolno. A my, choć nie czcimy Baala, Astarte czy Amora, oddajemy cześć naszym dzieciom, ubóstwiamy je, bo w nic innego tak naprawdę nie wierzymy. Tymczasem one się z nas śmieją, a potem oddają nas do domów starców. Jakiż smutny los niegdyś chrześcijańskiej cywilizacji!

Fragmety wypowiedzi ks. A. Tkaczowa tłumaczyła i opracowała D. Tettling



Boże Narodzenie

Piotr Rakowski

Bóg się narodził -
zrodziła się wiara,
zrodziła się miłość,
nadzieja została.

Niech Nowy Rok
będzie szczęśliwy,
życie odmienia.
Niechaj się spełnią nasze życzenia!

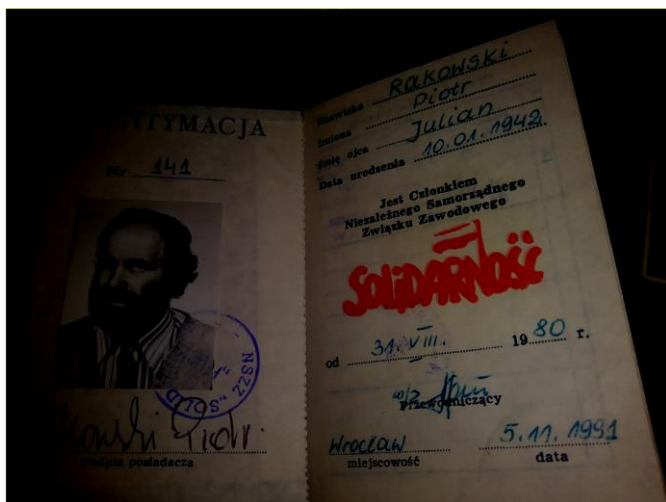
Nadzieja odmienia życie

Rozmowa z p. Piotrem Rakowskim w związku z 37 rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce

W niedzielę 13 grudnia 1981 r. o godz. 6 rano Polskie Radio nadało wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w którym informował on Polaków o ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) i wprowadzeniu na mocy dekretu Rady Państwa stanu wojennego na terenie całego kraju.

Władze komunistyczne jeszcze 12 grudnia przed północą rozpoczęły zatrzymywanie

działaczy opozycji i „Solidarności”. W ciągu kilku dni w 49 ośrodkach internowania umieszczono około 5 tys. osób. W ogromnej operacji policyjno-wojskowej użyto w sumie 80 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1750 czołgów, 1900 wozów bojowych i 9 tys. samochodów.³



Pan Piotr Rakowski, mieszkaniec Kowal, pracownik „Polaru” (obecnie na emeryturze), członek i działacz „Solidarności” od sierpnia 1980 r., uczestnik strajków, dwukrotnie internowany w okresie stanu wojennego. Odznaczony medalem „Niezlomni”⁽⁴⁾ i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski⁵.

Jak to się stało, że został Pan członkiem „Solidarności”? Gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach?

Właściwie byłem członkiem „Solidarności” od samego początku. Pełniłem funkcję brygadzysty na dość dużym wydziale zakładu „Polar”. Wydział liczył kilkadziesiąt osób, moja brygada – około czterdziestu. Jako brygadzysta czułem się w obowiązku włączyć w działalność związku. Pracowałem na tłoczni niskiego i wysokiego tłoczenia (od 10 do 500 ton). Produkowaliśmy wtedy pralki na PB 10. Byłem jednym z pierwszych na wydziale, którzy zapisali się do Związku Zawodowego „Solidarność”.

³<https://dzieje.pl/aktualności/rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce>

⁴ Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” ustanowił odznaczenie związkowe za działalność na rzecz NSZZ „Solidarność” w walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od wprowadzenia stanu wojennego do 1989 roku.

⁵ Order Odrodzenia Polski, Polonia Restituta (PR) – drugie pod względem starszeństwa polskie państwowe odznaczenie cywilne (po Orderze Orła Białego), nadawane za wybitne osiągnięcia na polu oświaty, nauki, sportu, kultury, sztuki, gospodarki, obronności kraju, działalności społecznej, służby państwowej oraz rozwijania dobrych stosunków z innymi krajami.



Dlatego moja legitymacja ma nr 141 (na 7500 pracowników załogi, bo wtedy włączyły się trzy zakłady: „Polar” na Zakrzowie, „Polar” na Psim Polu (tzw. stary zakład), Żagań, gdzie były robione zamrażarki i Miłków, gdzie produkowano chłodziarki absorpcyjne). Ponieważ miałem łatwość wystawiania się, zostałem wybrany najpierw do komitetu strajkowego wydziału PB 10, a kiedy „Solidarność” została zalegalizowana, do zarządu zakładowego. Byłem tam na etacie przez pierwszą kadencję i zajmowałem się sprawami socjalnymi. Zatwierdzaliśmy zapomogi, przydzielaliśmy pralek i lodówek drugiego i trzeciego asortymentu dla załogi. Prowadziłem też kolportaż prasy, rozprowadzałem znaczki. A później wybuchł stan wojenny.

Jak wyglądało to półtora roku między podpisaniem porozumień sierpniowych a wprowadzeniem stanu wojennego?

Większość załogi zapisała się do „Solidarności”. Postawiliśmy stanowcze żądania dotyczące poprawy organizacji pracy. Domagaliśmy się wolnych sobót, bo pracowaliśmy już nie tylko w soboty, ale i w niedziele. Było nawet hasło: „Dyrektorze Popielu, kochany aniele, zabierz wolne soboty, a daj nam niedziele”. Sytuacja była bardzo napięta. Domagaliśmy się niektórych zmian personalnych, zmiany dyrekcji (w późniejszym czasie zmiany te zaszły i dyr. Popiel musiał ustąpić). Zmieniali się przewodniczący związku. Niektórzy zapisywali się do „Solidarności”, by rozbić ją od środka; widać było wśród załogi, że to się zaczynać. SB już się całkiem oficjalnie ujawniło. Zaczęto nas wzywać na rozmowy. Byli tzw. opiekunowie, którzy je prowadzili, między innymi na terenie zakładu u komendanta straży przemysłowej. Również komendant nas niejednokrotnie wzywał. Mówiono nam, że musimy chronić mienie przed kradzieżami i dewastacją, ostrzegano nas, by w razie strajku czy zatrzymania produkcji nie doszło do aktów wandalizmu.

Panowało przeświadczenie, że „Solidarność” to nie tylko związek zawodowy, ale siła polityczna w opozycji do PZPR. Czy patrząc z tego punktu widzenia, można uznać, strajki w stanie wojennym miały charakter walki o wolność?

Tak. Wszystkie zakłady się w nie włączały.

W jakich okolicznościach dowiedział się Pan, że został wprowadzony stan wojenny?

Byłem akurat w domu. Dowiedziałem się z telewizji. Byłem już wtedy w Zarządzie i miałem wolne.

Czy od razu dotarło do Pana, co się tak naprawdę wydarzyło?

Tak naprawdę, to nie. Jak wyszliśmy z żoną na podwórko i zobaczyliśmy przelatujące helikoptery, to się wystraszyliśmy. W telewizji wszyscy redaktorzy „Wiadomości” byli umundurowani. Nie było wtedy innych stacji telewizyjnych. Telefony zostały odcięte (zresztą Kowale miały wtedy tylko trzy telefony: u sołtysa, na poczcie i w radzie osiedla). Nie wiedzieliśmy, co się dzieje.

W poniedziałek poszedłem rano do pracy, a do domu wróciłem dopiero po trzech czy czterech dniach. Żona przyszła nawet do „Polaru”, żeby zapytać, co się ze mną dzieje. W każdym razie w poniedziałek 14 grudnia okazało się, że straż przemysłowa i SB zaplombowały wejście do naszego zarządu. Załoga była wzburzona, a zarząd „Solidarności” musiał uspokajać nastroje. Chodziliśmy po wydziałach, rozmawialiśmy z ludźmi. Rozpoczął się strajk okupacyjny.⁶ „Polar” był takim specyficznym zakładem pracy, do którego dojeżdżało z innych miejscowości (z Trzebnicy, Milicza, Twardogóry) ponad 50% pracowników. Dojeżdżali autobusami, a teraz nie mieli nawet jak dostać się do pracy. Dowozić mógł ich tylko transport zakładowy. Nie mieli jak zawiadomić rodziny o tym, gdzie są i po co zostają w pracy. To było dodatkowe utrudnienie dla Komisji Zakładowej i Zarządu „Solidarności”. Trudno było skonsolidować załogę i utrzymać w ryzach.

Jakie były postulaty strajkujących?

Zasadniczo podtrzymywaliśmy postulaty Regionalnego Komitetu Strajkowego⁷. Były też postulaty zakładowe dotyczące BHP oraz spraw płacowych.

⁶Poniedziałek [14 XII 1981] proklamowanie strajku.

Wtorek [15 XII 1981] godz. 10.30 dwóch pułkowników WP dało załodze dwie godziny na podjęcie pracy. Załoga (około 5500 osób) prawie jednogłośnie opowiedziała się za kontynuacją strajku okupacyjnego. Na wypadek aresztowania Komitetu Strajkowego wybrano dwa następne. Pomimo ukrytych w okolicznych lasach wojsk pracownicy zdecydowani są strajkować do końca. Strajkuje cała załoga, tylko na noc kobiety opuszczają zakład. Załoga „Polaru” zgodziła się przyjąć strajkujących robotników WSK [PZL „Hydrał”], w przypadku, gdyby strajk u nich okazał się niemożliwy.

Dziś [16 XII 1981] o godz. 12.00 odbyła się Msza święta. Aresztowany został pierwszy przewodniczący KZ NSZZ «Solidarność».

(Źródło: Polar, „Wrocławski Serwis Informacyjny” z 16 XII 1981, s. 1).

⁷Żądano natychmiastowego odwołania stanu wojennego; uwolnienia wszystkich zatrzymanych członków związku „Solidarność” i natychmiastowego podjęcia przez rząd rozmów z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”. Wzywano też do zachowania spokoju i nieulegania

Teraz opowiem pani o tym, jak to było, kiedy pacyfikowano „Polar”. Słyszeliśmy od rana, że coś się dzieje, że już się jakieś oddziały gromadzą wokół „Polaru”. Nie wiedzieliśmy, że zakład zostanie wzięty siłą. Czołgi i transportery stały skierowane w stronę Starego Zakrzowa i Trzebnicy. Było ich trzydzieści siedem. Otaczały zakłady ze wszystkich stron. Wychodziliśmy nawet do żołnierzy, rozmawialiśmy z nimi. W tej trudnej i niebezpiecznej sytuacji powstała koncepcja odprawienia Mszy świętej, żebyśmy się wspólnie pomodlili za Ojczyznę, za załogę, za zakład. Z tą inicjatywą wystąpili Basia Litwiniuk, Krzysiek Zadrożny⁸ i Mietek Wojciuch⁹. Zrobiono prowizoryczny ołtarz z palet, na których ustawia się lodówki. Były chorągwie. Cóż z tego, kiedy nie mieliśmy księdza. Wtedy jeden z moich kolegów, Zbyszek Skrzyński, który pracował w wydziale technologicznym, podszedł do mnie i powiedział: „Trzeba coś zrobić, żeby przywieźć księdza z Zakrzowa”. To był ks. Marian Staneta. Poprosiliśmy o pomoc kolegę, który był kierowcą autobusu. Wsiedliśmy do autobusu i wyjechaliśmy z zakładu pracy pod pretekstem, że jedziemy po ludzi na drugą zmianę. Wyjechaliśmy z zakładu, podjechaliśmy pod kościół na Starym Zakrzowie, poprosiliśmy księdza, żeby się przebrał i zabrał ze sobą wszystko, co potrzebne do sprawowania Mszy. Wracamy, ale... bez ludzi na drugą zmianę. Wjeżdżając na teren zakładu, zostaliśmy znowu skontrolowani. Padło pytanie: „Gdzie ludzie?” „Zatrzymano nas i nie pozwolono ich przywieźć” - odpowiedzieliśmy. Zaczęła się Msza. Słowo Boże czytali nasi pracownicy. W połowie Mszy weszło ZOMO. Sforsowali bramę wjazdową. Wjechały czołgi. Zaczęła się pacyfikacja. Kazano wszystkim wychodzić i powiedziano, że zakład zostaje zamknięty. Część pracowników puciekła przez płoty, inni wychodzili normalnie przez bramę. Zaczęły się aresztowania i zatrzymania.

Później zakład był zmilitaryzowany.

Podobno jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego były sporządzone listy działaczy „Solidarności”, którzy mieli zostać internowani. Pan był również internowany. Kiedy i dlaczego?

Wielu, jak np. Basia Litwiniuk, zostało zabranych 16 grudnia lub tuż po. Natomiast ja zostałem internowany w styczniu. Nie wiedzieliśmy z góry, kto zostanie internowany, ale zatrzymano całą Komisję Zakładową – 54 osoby. Część była wywieziona do Grodkowa, część do Nysy, a część do Strzelina. Chodziło o rozbięcie związku od góry, bo i przewodniczący był internowany w Grodkowie. Jedynie Basia była wywieziona aż do Gołdapi, bo tam był ośrodek dla kobiet. Byliśmy rozwiezieni po różnych zakładach karnych.

Jak wyglądało internowanie od momentu zatrzymania?

prowokacjom.

⁸Krzysztof Zadrożny, członek Komisji Zakładowej i zarządu regionu NSZZ „S”

⁹Mieczysław Wojciuch urodził się w 1951 r. w Kłodzku. Po maturze przeniósł się do Wrocławia, gdzie podjął pracę w zakładzie Polar.

Ja schodziłem z drugiej zmiany (bo kiedy związek został zdelegalizowany, wszyscy wróciliśmy na produkcję). Kiedy dojechałem z „Polaru” na Kowale, było około godz. 23.00. Kiedy wszedłem na naszą ulicę, zobaczyłem koło numeru 10 samochód milicyjny. Była to tzw. „suka”, czyli nyska, w której siedział milicjant. Kiedy podszedłem pod dom, zobaczyłem jeszcze dwa polonezy. Byłem trochę zmieszany, ale wszedłem do środka, a tu już siedziało czterech panów z milicji i SB. W pokoju mieliśmy segment, a w nim barek zamknięty na kluczyk. Były w nim pieniądze, które moja żona zbierała w Kole Gospodyń Wiejskich na kurczęta, natomiast ja miałem tam znaczki „Solidarności”. Pierwsze słowa esbeka brzmiały: „Gdzie są klucze do barku? Dlaczego jest zamknięty?” Musiałem otworzyć. Zarekwirowali znaczki, emblematy „Solidarności” i kilka gazetek, które też tam leżały, ale pieniądze z Koła zostawili. Mieliśmy piec węglowy centralnego ogrzewania, nad nim znajdowały się dwie półki, a na nich - gazetki związkowe. Tego na szczęście nie zauważyli. Żona co jakiś czas wychodziła do kuchni, żeby dołożyć do pieca i je paliła. Nastąpiła krótka wymiana zdań. Musiałem pokazać dowód osobisty, legitymację związkową, książeczkę wojskową. Pytali o paszport. Wreszcie kazali mi zabrać dokumenty i powiedzieli: „Jest pan zatrzymany.” Żona została z dwójką małych dzieci. Wyprowadzili mnie przed dom i przez chwilę chyba się zastanawiali, do którego samochodu mnie wsadzić. Potem przygięli mi głowę i wepchnęli do środka. Siedział tam już milicjant. Usłyszałem wyzwiska i pretensje: „Przez ciebie musimy całą noc zarywać!” Poczulem uderzenie łokciem w brzuch. Po drodze milicjanci wypytывali jeszcze o mój dom – skąd go mam i ile jest wart - i próbowali zastraszyć, że stracę wszystko. Mówili, że mnie wywiozą, a żona nawet się nie dowie, gdzie. Była jeszcze noc, kiedy mnie i innych zatrzymanych przywieziono przed gmach Komendy Wojewódzkiej. Staliśmy jakiś czas na placu. Dostaliśmy prysznic wodny z góry, a po dwóch – trzech godzinach mokrych zaprowadzono do celi. Potem od razu było przesłuchanie.

Czego chcieli się dowiedzieć podczas tego przesłuchania?

Pytań było bardzo dużo. Pierwsze: „Czego wy właściwie chcecie? O co wy tak wojujecie, skoro wszystko macie? Macie pracę, mieszkania, domy, rodziny, wypłatę...” Potem pytali: „Kto jest przewodniczącym? Gdzie jest komitet strajkowy, gdzie komisja zakładowa?” Były też pytania typowo personalne, o konkretną osobę z komitetu zakładowego, z zarządu „Solidarności” lub o któregoś z naszych doradców. Działacze, tacy jak Bednarz, Frasyński, Pinior czy u nas Krzysiek Zadrożny (dostał potem 2,5 roku) - ukrywali się. Podczas przesłuchań (w Nysie byłem trzykrotnie przesłuchiwany, a na przesłuchania przyjeżdżali tzw. opiekunowie zakładowi) pytano, gdzie oni są.

Gdzie Pana potem przewieziono?

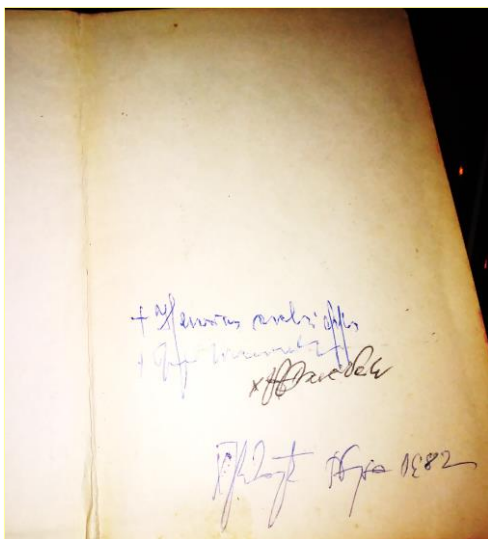
Z Komendy Wojewódzkiej - na jedną noc do aresztu śledczego, a stamtąd - do Nysy, do zakładu karnego. Całe jedno piętro było zajęte przez działaczy „Solidarności”. Tam byliśmy do 1 maja.

Jakie były warunki w tym zakładzie karnym?

Z wyżywieniem było bardzo ciężko. Co drugi dzień była kasza, tzw. pęczak na gęsto albo w zupie. Do kaszy nie było nic – żadnego sosu, tylko kawałek kielbasy (mówili, że od 5 do 7 dkg) lub kawałek boczku ze skórą, ewentualnie mielony kotlecik. Jak nie było kaszy, dawali nam kartofle. Nie było oczywiście żadnych surówek. Na śniadanie – dwie kromki chleba, garnuszek kawy zbożowej, kosteczka masła, a może margaryny (trudno mi w tej chwili powiedzieć) lub plasterek sera żółtego. Tak samo na kolację. Siedziało z nami dużo osób z wyższym wykształceniem, np. z Politechniki Wrocławskiej pan Edward Czapiewski, pan Tomasz Wójcik. Mieli pewną pozycję. Wykładali na uczelni. Liczono się z nimi. Dostawali częściej zgodę na widzenia (zależała ona od prokuratora) i paczki, którymi się z nami dzielili. Moja żona była u mnie na widzeniu tylko dwa razy. Cele były czteroosobowe, małe. Nie mieliśmy telewizji. Natomiast było pół godziny spaceru na terenie zamkniętym, ogrodzonym dwumetrowym, betonowym murem.

Czyli informacje o tym co się dzieje na zewnątrz docierały tylko dzięki widzeniom?

Robiono też kolportaż. Pisano „po cichu” różne artykuły i próbowano je przeszmuglować. Robiliśmy też pieczątki (z gumki – myszki, a za tusz służyła nam pioktanina) na koperty i, jeśli była taka możliwość, podawało się je na widzeniu. Pisaliśmy wiersze.



Odwiedził nas ks. abp Henryk Gulbinowicz. Dostaliśmy wtedy książeczki do nabożeństwa „Droga do Nieba” z autografem. Mam swoją do dzisiejszego dnia. Były też małe paczki żywnościowe. Pamiętam odwiedziny pani Mai Komorowskiej. Dostaliśmy wówczas środki higieny (kostkę mydła, szczoteczkę do zębów) i jakieś słodycze. Żona raz tylko dostała paczkę – mydełko i czekoladę. Powiem pani, że ludzie się bali, nawet rodzina się od nas odsunęła. Żona też do nikogo nie chodziła. Pod moją nieobecność miała kilka razy rewizję. Przychodzili, pytali, czy są ulotki, czy kolportujemy nadal prasę. Wchodzili do domu z karabinami. Szukali czegoś na strychu. Żonie powiedzieli, że butelek z koktajlem Mołotowa, ale naprawdę chodziło o co innego. Związek miał drukarnię, którą przenosiliśmy z miejsca na miejsce, a gazetki były potem przywożone do zakładu. Chcieli to za wszelką cenę zniszczyć. Twierdzono wówczas, że podziemie „Solidarności” chce zrobić przewrót polityczny siłą. A tu o żadnej rewolucji nie było nawet mowy. Nie chcieliśmy wychodzić na ulice ani demolować zakładu podczas strajku. Nie budowaliśmy barykad. Rozwiązania siłowe nie wchodziły w ogóle

w rachubę. Wrocław był twierdzą Solidarności” ze względu na duże zakłady, takie jak „Hydral”, „Polar”, „Mostostal”, „Pafawag”... Z Kowal były internowane dwie osoby: ja i Zbyszek Andrusyna przewodniczący „Solidarności” w zakładach ASPA.

A kiedy Pana wypuścili.

Ostatniego kwietnia – dzień przed 1 maja. Było dużo śmiechu, bo wypuszczono nas - sporą grupę. Powiedzieli: „Wypuszczamy was tyle, żebyście się zmieścili w autobusie. Pojedziecie prosto na pochód pierwszomajowy”. Ale nawet z tego pochodu nic by nie wyszło, bo następnego dnia już musieliśmy się zgłosić na komendzie i zatrzymano nas na 24 godziny. Dlaczego? Mówili: „My wiemy, że robiliście pieczątki, podawaliście gazetki, pisaliście wierszyki. Krytykowaliście nasz system”. A w zakładzie pracy mieliśmy tzw. wilcze bilety. Nie wiadomo było, czy nas przyjmą ponownie. Dyrektorem był jeszcze Popiel. Powiedział: „Ja was wszystkich znam i przyjmę, ale musicie tu podpisać, zadeklarować, że nie będziecie robić rabanu”. A swego czasu przecież mówił, że Polar nie może być gorszy od innych zakładów i jeśli inni strajkują, też musi się przyłączyć.

Już w Nysie dostaliśmy do wypełnienia swoje kwestionariusze osobowe z pieczętkami Czerwonego Krzyża, z których wynikało, że mamy wszyscy opuścić Polskę, że zostaniemy deportowani. Były już na nich znaczki wykupione i pieczątki Komendy Wojewódzkiej i odpowiednich urzędów. Chodziło tylko o podpisy i ustalenie, gdzie chcemy jechać. Musiała to też podpisać moja żona. Bo nie mogłem wyjechać sam, ale musiała wyjechać cała rodzina. Tymczasem żona w żadnym wypadku nie chciała. Jak można zamknąć drzwi domu i wyjść?! Jak można się wszystkiego pozbyć, sprzedać? Żona tak ciężko tu pracowała. A warunkiem wyjazdu było, że wszystko to sprzedamy, oddamy komuś lub państwo to przejmie. Byliśmy we Wrocławiu sami. Nikt z rodziny nie chciał tu przyjechać.

Po powrocie z internowania zabrano mi, jako chłoporobotnikowi, kartki żywnościowe. Po pierwszym internowaniu pomagał nam jeden z kolegów z „Polaru” oraz Zbyszek Andrusyna i jego żona. Pracowali z nami w polu. W październiku zostałem ponownie aresztowany. Byłem internowany w Strzelinie. Tam były jeszcze gorsze warunki niż w Nysie. Grożono nam, że będziemy pracować w kamieniołomach. Siedzieliśmy po 4 – 6 osób w celi. Jedzenie było podłe. Wtedy doszło do śmiesznej sytuacji. Pisaliśmy różne odwołania i listy, wymyślaliśmy rzeczy, które miały dać władzy do myślenia. A ja sobie zażartowałem, że napiszę do wujka – Mieczysława Rakowskiego¹⁰. Sprawdzili to. Przyjechała esbecka komisja, trzech esbeków z Jeleniej Góry, Lubania i Wrocławia, którzy powiedzieli, że kłamię, że M. F. Rakowski to nie jest żaden mój wujek. Dodali, że rozmawiali z matką, bratem i z siostrą i że bym się zastanawiał, co mówię. Trochę się na mnie te żarty „odbiły”. W Strzelinie byłem dwukrotnie przesłuchiwany.

¹⁰ Polski polityk komunistyczny, wiceprezes Rady Ministrów w Rządzie Wojciecha Jaruzelskiego.

Proszę powiedzieć, jak byli traktowani internowani podczas przesłuchań. Czy byli bici?

Mogę tylko powiedzieć, jak było w moim przypadku. Nie bito mnie po twarzy, ale zdarzało się, że byłem uderzany w tył głowy; przesłuchujący kopał krzesło, na którym siedziałem, zamierzał się na mnie i krzyczał: „Kiedy ty zacznieś gadać?! My i tak wszystko wiemy!”. Raz, trzymając w ręku zwiniętą, moką szmatę, powiedział: „Jak ci przyłożę, to nawet nikt nie będzie wiedział!”
Kiedy Pan wyszedł?

Po miesiącu. Po śmierci Breżniewa. Kiedy umarł Breżniew, zapanowała niesamowita atmosfera. Internowani malowali pioktaniną transparenty. Oczywiście spotkały nas za to kary. Pałki poszły w ruch. Kipisze¹¹ były co tydzień. Potem byliśmy zwalniani grupowo, ale nie wszyscy jednocześnie. W małych grupkach. Wracaliśmy już na własny koszt. I po powrocie znowu trzeba się było zameldować na komendzie. Po powrocie byłem ponownie przesłuchiwany.



Z możliwości wyjazdu za granicę skorzystał Zbyszek Andrusyna. Wyjechał w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1982 roku. Ale on i jego żona byli młodzi. Oboje po studiach, znali języki obce. Opuszczali kraj z małym dwu czy trzymiesięcznym dzieckiem na ręku. Mieli tu tylko jeden pokój, więc nic nie tracili. Cały ich majątek, który zabierali ze sobą mieścił się w bagażniku w samochodzie. Odprowadzałem ich na dworzec. Wyjechali najpierw do Niemiec, a potem do Ameryki. My zostaliśmy.

Z ostatniej chwili: Z radością informujemy Czytelników, że na wniosek Prezesa IPN Panu Piotrowi Rakowskiemu został przyznany Krzyż Wolności i Solidarności, którym zostanie odznaczony 10 grudnia br.

Niedziela, 2 grudnia

Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie». Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie,

¹¹Kipisz - rewizja

abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym». (Łk 21, 25 – 28, 34 – 36)

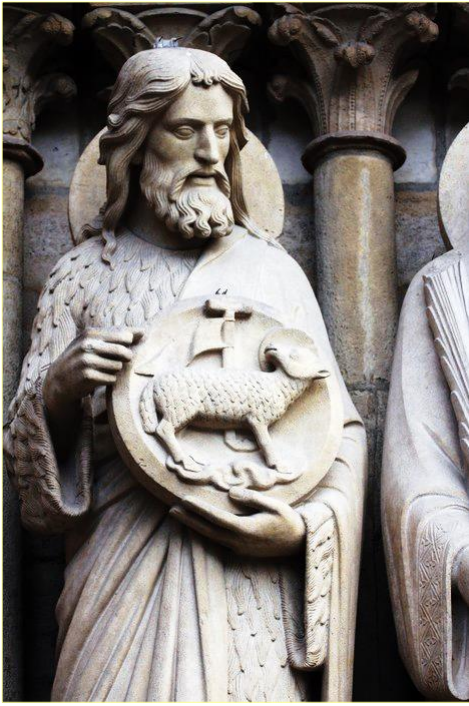
Czy obecny czas, początek dwudziestego pierwszego wieku jest okresem szczególnego natężenia kataklizmów i anomalii pogodowych, to trudno powiedzieć. Informacje o katastrofach w ciągu kilku godzin docierają do nas z najdalszych zakątków świata, a szczegółowe zdjęcia czy filmy czynią nas jakby naocznyimi świadkami wydarzeń. To budzi w nas strach znacznie większy, niż kiedyś, gdy przed oczami mieliśmy tylko mniejsze lub większe litery na gazetowym papierze. Czy to już jest ten czas i ten strach, o którym mówił Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii? Nie wiadomo. Zachęta Pana Jezusa *nabierzcie ducha i podnieście głowy* jest jednak na pewno cenna również w naszych czasach. Niezależnie od tego, czy do końca świata pozostały jeszcze miliony lat, czy tylko kilka dni; niezależnie od tego, czy do końca mojego ziemskiego świata pozostało jeszcze kilkadziesiąt lat czy kilka godzin, nie powinniśmy dać się zastraszyć. Koniec naszego życia to spotkanie z naszym Ojcem, który jest zarówno sprawiedliwy, jak i miłosierny. *Podnieście głowy* oznacza więc: patrzcie w kierunku nadchodzącego ratunku a nie na niszczącą ziemię. *Nabierzcie ducha* oznacza więc: niech duch przewycięży ociężałość ciała, które i tak wkrótce zostanie zastąpione nowym, doskonałym ciałem.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 9 grudnia

Było to w piętnastym² roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Pilat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia dla odpuszczenia grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Każda dolina niech będzie wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech się staną prostymi, a wyboiste drogami gładkimi! I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże.

(Łk 3, 1 – 6)



To takie proste, czego wymagał Jan Chrzciciel od swoich słuchaczy: podzielić się z biedniejszymi, być uczciwym w interesach, czyli inaczej mówiąc wyzbyć się chciwości. Takie oczywiste rzeczy mówili chyba też inni: faryzeusze, uczeni w piśmie, czy zwykli rabini co szabat w synagodze. Dlaczego ludzie przychodzili do Jana, aby słuchać tych oczywistych rzeczy? Nie przyciągały ich słowa, ale raczej styl życia Jana Chrzciciela: Jan nie oddał tylko jednej sukni i części żywności, ale zrezygnował ze wszystkiego, a że pochodził z rodu kapłańskiego, mógł mieć spokojne i dostatnie życie. Jan nie tylko był uczciwy w interesach, ale zrezygnował całkowicie z jakichkolwiek dochodów. Jan nie tylko realizował w swoim życiu to, czego wymagał od innych.

Jan wymagał od siebie nieporównanie więcej niż od swoich słuchaczy. A jak jest w naszym życiu? Wymagamy różnych rzeczy od innych. Ale gdy szczerze przyglądnijemy się samym sobie, to często stwierdzamy, że sami nie osiągamy tego, co chcielibyśmy widzieć u innych.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 16 grudnia

Pytały go tłumy: «Cóż więc mamy czynić?» On im odpowiadał: «Kto ma dwie suknie, niech [jedną] da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni». Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali go: «Nauczycielu, co mamy czynić?» On im odpowiadał: «Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono». Pytali go też i żołnierze: «A my, co mamy czynić?» On im odpowiadał: «Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie».

Gdy więc lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w sercach co do Jana, czy nie jest Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich: «Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma On wiejadło w ręku dla oczyszczenia swego omlotu: pszenicę zbierze do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym». Wiele też innych napomnień dawał ludowi i głosił dobrą nowinę. (Łk 3, 10 – 18)

Dziś głównym bohaterem Ewangelii jest św. Jan Chrzciciel. To ten, którego Bóg wyznaczył na poprzednika swego Syna, bowiem potrzeba, by przygotował Panu lud doskonały i nawrócił wielu do Boga. Skoro słyszymy Janowy głos wzywający do nawrócenia i dokładne wskazówki, co należy zmienić, to znaczy, że Zbawiciel jest już bardzo, bardzo blisko. Zapytam wprost: „Jak wygląda stan twojego serca? Czy był czas na wyciszenie, refleksję nad sobą, dobrą spowiedź?

Czy wyłącznie prezenty i choinka ci w głowie?” Polska tradycja bożonarodzeniowa jest przepiękna. Ale Bóg nie chce być tylko jednym z wielu elementów tej tradycji. On pragnie twego serca, by dać ci bezcenny dar pokoju. Masz jeszcze kilka dni, masz możliwość, by Bogu dać miejsce w sobie. Nie zmarnuj tej szansy.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 23 grudnia

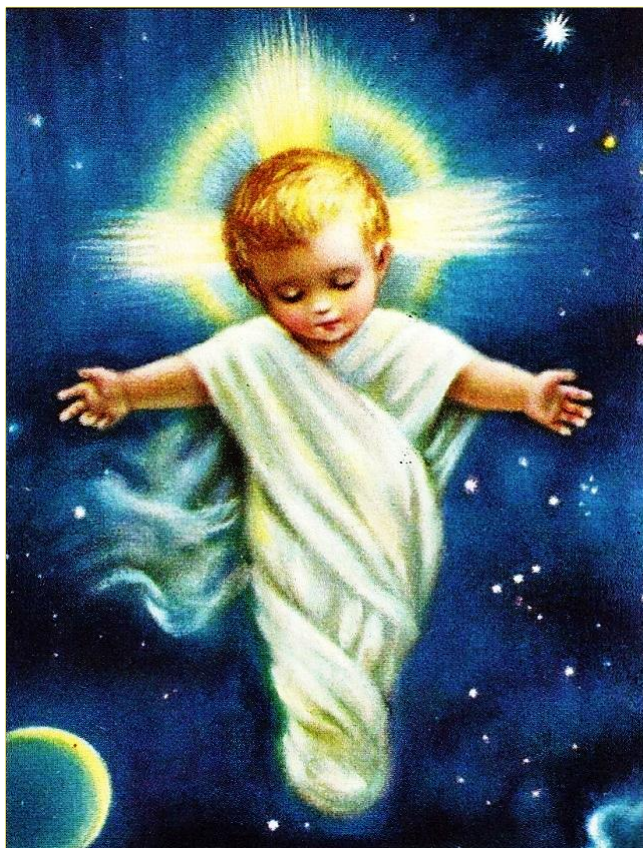
W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana». (Łk 1, 39 – 45)

Już jutro Wigilia. Będziemy świętować tę błogosławioną noc, której Syn Boży przyszedł na świat. Tak, to kolejna rocznica urodzin Jezusa. Ale jak to się zaczęło? Ktoś powie: „Od Zwiastowania”. A ja odpowiem: „Nie. Bo wszystko zaczęło się od szaleńczej miłości Boga do człowieka. A potem potrzebna była niewzruszona wiara Maryi.” Ta młodziutka trzynasto- może czternastoletnia dziewczyna uwierzyła w każde ze słów anioła Gabriela, który był posłany do Niej z Nieba. Usłyszała te słowa i uwierzyła w nie, czyli dała im godne miejsce w swoim sercu. Dopiero po tym fakcie Duch Święty zstąpił na Nią, moc Najwyższego okryła Ją i dokonało się poczęcie Jezusa w Jej łonie. To nie jest takie oczywiste. Przecież Sara, żona Abrahama, nie uwierzyła w zapowiedź swego macierzyństwa daną jej przez trzech podróżnych nawiedzających ich dom. Ona wręcz roześmiała się na tę wieść, co potem próbowała ukryć. A i Zachariasz, mąż Elżbiety, kapłan Świątyni Jerozolimskiej, nie uwierzył słowom anioła Pańskiego, gdy ten pojawił się po prawej stronie ołtarza kadzenia z wiadomością, że modlitwa jego i małżonki została wysłuchana, i będą rodzicami Jana.

Wiara, że Bóg może wszystko i uczyni wszystko, by doprowadzić cię do Nieba, czyli domu, skąd posyłał aniołów, by ci ogłaszali ludziom Jego plany. Wiara, że Bóg daje ci swego jedyne Syna, byś już więcej samotnie nie szarpał się ze sobą samym i z problemami, tylko odpoczął przy tym Maleństwie, wziął Je na ręce i przytulił do swego serca. Wiara, że to wszystko jest dla ciebie.

Aneta Wojtasiewicz

Uroczystość Narodzenia Pańskiego



Poniedziałek, 24 grudnia

Msza wieczorna

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar. Fares był ojcem Ezrona; Ezron ojcem Arama; Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida. Dawid był ojcem Salomona, a matką była [dawna] żona Uriasza. Salomon był ojcem Roboama; Roboam ojcem Abiasza; Abiasz ojcem Asy; Asa ojcem

Jozafata; Jozafat ojcem Jorama; Joram ojcem Ozjasza; Ozjasz ojcem Joatama; Joatam ojcem Achaza; Achaz ojcem Ezechiasza; Ezechiasz ojcem Manasses; Manasses ojcem Amosa; Amos ojcem Jozjasza; Jozjasz ojcem Jechoniasza i jego braci w czasie przesiedlenia babilońskiego. Po przesiedleniu babilońskim Jechoniasz był ojcem Salatiela; Salatiel ojcem Zorobabela; Zorobabel ojcem Abiuda; Abiud ojcem Eliakima; Eliakim ojcem Azora; Azor ojcem Sadoka; Sadok ojcem Achima; Achim ojcem Eliuda; Eliud ojcem Eleazara; Eleazar ojcem Mattana; Mattan ojcem Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem. Tak więc w całości od Abrahama do Dawida jest czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń.

Narodzenie Jezusa

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie nie zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem

zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica poczne i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: "Bóg z nami". Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus. (Mt 1, 1 – 25)

Wtorek, 25 grudnia

Msza w nocy



W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz

stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przylączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania». (Łk 2, 1 – 14)

Msza o świcie

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił». Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeni, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciństwie. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim

sercu. *A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane. (Łk 2, 15 – 20)*

Msza w dzień

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. Pojawił się człowiek posłany przez Boga - Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego - którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy. Jan daje o Nim świadectwo i głośno woła w słowach: «Ten był, o którym powiedziałem: Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie». Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali - łaskę po łasce. Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa. Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył. (J 1, 1 - 18)

Środa, 26 grudnia, św. Szczepana

Mieście się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego. Zaprawdę, powiadam wam: Nie zdążycie obejść miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy (Mt 10, 17 - 22)

Niedziela, 30 grudnia – Świętej Rodziny

Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwa-naście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go

wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi. (Łk 2, 41 - 52)

Perykopa Św. Łukasza daje nam rzadką sposobność wejrzenia choćby na chwilę w dzieciństwo Jezusa. Młode lata naszego Zbawiciela są słabo opisane w Nowym Testamencie, z tego chyba powodu znamy wiele pięknych, choć mało prawdziwych przekazów. Jeden z nich opowiada, jak młody Jezus, siedząc w warsztacie stolarskim swego ojca, rzeźbił w drewnie ptaszki, ustawiał je później w szeregu na stole i jednym tchnieniem ożywiał, a one odlatywały ze śpiewem.

Jezus nie przyszedł po to, abyśmy wierzyli w legendy, tylko w Niego i Słowo, które ma od Ojca i abyśmy Słowo to dalej nieśli w świat. Więc jak naprawdę wyglądało życie dorastającego Jezusa? Co oczywiste, Rodzice prowadzili go do świątyni. W Nazarecie była to synagoga i tam z pewnością Święta Rodzina bywała regularnie. Ale tak jak dla wierzących katolików w Polsce pielgrzymka do Lichenia, Santiago de Compostela czy Częstochowy była i jest do dziś czymś wyjątkowym, tak samo dla Żydów modlitwa w Świątyni w Jerozolimskiej był i jest czymś szczególnym. Nawet jeśli dziś ze świątyni, w której był młody Jezus, został tylko fragment muru. Warto zaznaczyć, że jest to miejsce, do którego pielgrzymują również chrześcijanie.

Jednak Bóg nie potrzebuje naszych świątyń, on potrzebuje naszych serc. Mimo to budujemy, tak jak król Salomon, nasze kościoła i wkładamy wiele środków i wysiłku, aby wyglądały godnie, pięknie, dostojnie. Od 18 lat przejeżdżam obok Waszego kościoła na Swojczycach i Bogu dziękuję, że dalej w nim odprawiana jest liturgia. Znalazła się wspólnota, która w tym miejscu się modli i sprawuje Święte Sakramenty. Nie podzielił losu wielu ewangelickich kościołów na Śląsku po wojnie, które nie służą dziś żadnej liturgii.

Potrzebujemy tych miejsc, kościoła, świątyni, aby uciec od zgiełku tego świata i usłyszeć nie to, co mówi świat, tylko to, co mówi Słowo Boże. Naszym problemem dziś jest fakt, że to, co mówi świat, media, nasz laptop, Internet, nasz iPhone, to, co czytamy na Facebooku, jest często ważniejsze niż to, co mówi Słowo Boże. Psalmista jednak twierdzi inaczej: *Zaiste jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące (Ps 84, 13)*

Dlatego mały Jezus idzie chętnie z rodzicami do świątyni i niechętnie tę świątynię opuszcza. Czyli jest dokładnie odwrotnie niż z nami i naszymi dziećmi. Wielu idzie z ociąganiem, nawet nie wchodzi do środka tylko stoją i słuchają kazania z głośników i niecierpliwie przebierają nogami, czekając aż Msza Święta dobiegnie końca, aby szybko pobiec do domu, do świata, do tego co przemijające, kiedy przed chwilą mogli jeszcze obcować z Tym, który jest nieśmiertelny i daje życie.

W starej ewangelickiej gazecie znalazłem „Dziesięć przykazań dla uczestników nabożeństwa”. Dziesiąte brzmi: *„Nie rozmawiaj o rzeczach obojętnych, gdy wychodzisz z Domu Bożego. Czynisz bowiem tym samym dzień świąteczny znowu dniem powszednim. A chcesz przecież zabrać błogosławieństwo niedzieli do domu swego i dzień Pański Panu poświęcić”*.

Jezus zostaje jeszcze trzy dni w świątyni: *a po trzech dniach znaleźli go w świątyni*. To pierwsza zapowiedź śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Maryja, Matka Jezusa, traci Syna na trzy dni i po trzech dniach odnajduje już innego Syna. *„Czemuście mnie szukali? Czyż ni wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, ja być muszę”*¹²

Źle rozumiemy tę historię, jeżeli chcemy w postępowaniu Jezusa widzieć wzór do naśladowania dla chłopców. Opacznie interpretowali też to wydarzenie malarze, którzy przedstawiali Jezusa na podwyższeniu, przemawiającego do uczonych w Piśmie. Było odwrotnie: rodzice *znaleźli go w świątyni, siedzącego pośród nauczycieli, słuchającego i pytającego ich*. Dzięki temu, że Jezus słuchał i pytał, przybywało mu mądrości. Chociaż później dyskutował z uczonymi w Piśmie i stanowczo zwalczał ich obłudę, zawsze był gotów od nich przyjąć naukę, gdy była zgodna z tym, co słyszał od Ojca, z czym został posłany świat.

Dlaczego Maryja i Józef szukali Jezusa *bolejąc*? Z pewnością w ich bólu serca była obecna rodzicielska miłość i troska o dziecko, ale być może też lęk, że nie wypełnią się obietnice Boże wypowiedziane przez anioła: *Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida* (Łk 1, 32). Wiemy, że Maryja zachowywała wszystkie te obietnice w swoim sercu, żyła nimi, to one dawały jej siły stać przy swoim Synu do końca.

Odpowiedź Jezusa: *Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?* musiała już wtedy oburzyć uczonych w Piśmie. A może oni, tak jak Józef i Maryja, nie rozumieli jeszcze tych słów. Kiedy uczeni zrozumieli te słowa, zaczęli domagać się od Piłata śmierci Jezusa i krzyczeć: „Ukrzyżuj go!”

Jezus chciał i potrzebował być w tym, co jest Ojca Jego: nie tylko w świątyni w Jerozolimie, nie tylko w synagodze, do której spieszył *według zwyczaju* w każdy sabat (por Łk 4, 4), ale też na pustyni, wśród przyjaciół i wrogów, na samotnych szczytach gór, w ogrodzie Getsemani i na Golgocie.

¹² Cytat z Biblii Warszawskiej

Jako ochrzczone dzieci Boże jesteśmy przez wiarę rodzeństwem Chrystusa i tak ja nasz Pan i Mistrz powinniśmy „według zwyczaju” regularnie dążyć, aby nie tylko raz w tygodniu, ale stale być w tym, co Boże, co dobre, co błogosławione i przynoszące błogosławieństwo; w Kościele, w Słowie Bożym, w modlitwie i pracy, w miłości do Boga i drugiego człowieka. Przez udział w Świętej Eucharystii Jezus mieszka w nas, a my w Nim, dlatego możemy dosłownie iść przez ten świat w Chrystusie, do bliźnich.

ks. Andrzej Fober

(proboszcz niemieckojęzycznej parafii ewangelickiej św. Krzysztofa we Wrocławiu)

Tak było...

Czwartek, 1 listopada – Wszystkich Świętych. O godz. 14.00 na cmentarzu była sprawowana Eucharystia, w której uczestniczyli licznie zgromadzeni wierni. Była piękna pogoda. Mimo że przy ul. Chałupniczej zostały rozpoczęte prace związane z przebudową jezdni i chodnika, które uniemożliwiły parkowanie w dotychczasowych miejscach, dzięki uprzejmości pana Łosika wszyscy nawiedzający cmentarz parafialny znaleźli dogodny parking na jego działce.

Piątek, 2 listopada – Dzień Zaduszny. We Mszy świętej na cmentarzu o godz. 12.00 uczestniczyło bardzo wiele osób. Zarówno we Wszystkich Świętych, jak i w Zaduszki Mszę celebrował ks. Proboszcz prof. Wiesław Wenz.



W naszej parafii nadal przebiegały prace remontowe różnego rodzaju. Został naprawiony dzwon kościelny – prawidłowo zamontowano jego serce.

Dokonano naprawy skrzynki rozdzielczej z przekątnikami. Okazało się wówczas, że instalacja elektryczna zasilająca wieżę kościoła wymaga naprawy. W związku z tym czasowo zostały wyłączone organy i dzwon (organy nie działały w niedzielę 11 listopada i pan Glamowski w Dniu Niepodległości grał na fisharmonii). Na szczęście awaria instalacji

elektrycznej została wkrótce usunięta.

Została ukończona konserwacja stolarki okiennej w salce katechetycznej i kuchni. Pomalowano ściany w wyżej wymienionej salce, kuchni, pomieszczeniu, w którym



drukowana jest nasza gazetka parafialna oraz w toaletach.

W kaplicy cmentarnej zostały wstawione drugie nowe drzwi – do pomieszczenia pomocniczego, czyli przyszłej zakrystii.

Za pieniądze ofiarowane przez rodziców dzieci, które w tym roku przyjęły I Komunię Świętą, jako tzw. Dar Ołtarza został zakupiony baldachim. Po uzupełnieniu kwoty przez ks. Proboszcza nabyto również dwa ornaty.

Piątek, 9 listopada – spotkanie z kandydatami do bierzmowania

Środa, 21 listopada – dzień poświęcenia naszej świątyni i adoracji wieczystej, która rozpoczęła się o godz. 15.00.

Niedziela, 11 listopada – Dzień niepodległości. W setną rocznicę odzyskania suwerenności podczas Mszy świętych modliliśmy się za Ojczyznę.

Piątek, 23 listopada – spotkanie z kandydatami do bierzmowania.

Tak będzie, jak Bóg da...

Sobota, 1 grudnia – zmiana Tajemnic Różańcowych. Adoracja Najświętszego Sakramentu. Msza święta o 18.00 sprawowana w intencji żyjących i zmarłych Członków Żywego Różańca.

Niedziela, 2 grudnia – pierwsza niedziela Adwentu, niedziela adoracyjna.

W okresie adwentu w naszym kościele będą dostępne opłatki wigilijne i świece Wigilijnego Dzieła Pomocy. Świece duże – po 14 zł i świece małe po 6 zł. Dochód ze świec zostaje przekazany do Caritas. Natomiast ofiary opłatkowe przeznaczamy tradycyjnie na utrzymanie kościoła i dzieła parafialne.



Poniedziałek, 3 grudnia – św. Franciszka Ksawerego.

Żył on w XVI wieku. Był jednym z założycieli zakonu jezuitów. Został pierwszym jezuickim misjonarzem. Swoją posługę pełnił w różnych krajach, między innymi w Japonii i w Indiach. Zmarł w nocy z 2 na 3 grudnia 1552 roku podczas jednej z wypraw misyjnych na wyspie, znajdującej się 14 km od Chin.

Św. Franciszek Ksawery powinien być nam bliski, gdyż jego figura znajduje się w naszym kościele, w głównym ołtarzu. Jest ona wykonana z drewna, polichromowana. Należy wspomnieć, że figurę tę oraz drugą, przedstawiającą św. Piotra, parafia otrzymała od pana Ryszarda Szczepaniaka ze Swojczyc, który z kolei otrzymał obie rzeźby od p. Jana Przybyła. Ten znalazł obie

figury w piwnicy mieszkania otrzymanego po zmarłym autochtonie.¹³

Wtorek, 4 grudnia – św. Barbary

Poniedziałek, 6 grudnia św. Mikołaja.

¹³Informacje zaczerpnięte z pracy magisterskiej p. Agnieszki Rybak.

W tym roku przypada 30 rocznica śmierci śp. ks. Edwarda Zborowskiego, zmarłego 6 XII 1988 roku, wyjątkowego proboszcza parafii św. Jacka, który podejmował trud budowy plebanii oraz punktu katechetycznego na Wojnowie – kaplicy, która stała się inspiracją do erygowania Parafii NMP Bolesnej w 1998 roku. Polecajmy ks. Edwarda Miłosiernemu Panu.

Sobota, 8 grudnia – uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Msza święta o godz. 11.00. Poświęcenie medalików dzieciom przygotowujący się do I Komunii. Nałożenie cudownego Medalika chętnym Parafianom. O godz. 12.00 adoracja Najświętszego Sakramentu w Godzinie Łaski.



8 grudnia 1947 roku Maryja powiedziała pielęgniarce, Pierinie Gilli:

Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie, ześlę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny Łaski.

Niedziela, 9 grudnia – XIX Dzień Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie. Po Mszach świętych zbiórka do puszek.

Czwartek, 13 grudnia – św. Łucji i Otylii – patronki chorób oczu.

Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego.

16 – 23 grudnia - TYDZIEŃ MODLITW O ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE RODZIN

Poniedziałek, 24 grudnia – ostatni dzień Adwentu i Wigilia Świąt Bożego Narodzenia. Pasterki o godz. 22.00 i 24.00

Zaleca się wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.

Wtorek, 25 grudnia – Narodzenie Pańskie

Środa, 26 grudnia – św. Szczepana

Czwartek, 27 grudnia – św. Jana Apostoła

Piątek, 28 grudnia – Świętych Młodzianków

Poniedziałek, 31 grudnia – św. Sylwestra I, papieża.

Sylwester – święto pożegnania starego roku i powitania nowego narodziło się na przełomie XIX i XX wieku

NASZE WSPÓLNOTY ŻYWY RÓŻANIEC



Intencje:

1. Aby osoby zaangażowane w posługę przekazu wiary potrafiły znaleźć język właściwy dla dzisiejszych czasów, w dialogu z kulturami.
2. Aby św. Józef stał się wzorem ojca dla wszystkich mężczyzn.
3. Za Księdza Proboszcza z okazji Jego imienin o siłę, wytrwałość, cierpliwość, dobre zdrowie i wszelkie obfitość łask, aby jak najdłużej był dla wszystkich świadkiem wiary.
4. Za młodzież, która przygotowuje się do Bierzowania.
5. Za dzieci, które w maju 2019 roku przystąpią do I Komunii Świętej i za ich rodziców oraz najbliższą rodzinę.
6. Za wszystkie osoby, które są zaangażowane w życie naszej parafii o bogactwo łask Ducha Świętego.
7. Za siostry franciszkanki i prowadzony przez nie Dom Pomocy Społecznej. Za s. Rafaelę o potrzebne jej łaski.
8. Za Łucję i Henryka oraz ich rodzinę o rozwiązanie trudnych problemów i wszelkie potrzebne łaski.
9. O zdrowie dla chorych z naszej parafii, w szczególności dla Stanisława Krzysztofa, Grażyny, Doroty, Józefy, a także dla ks. Leszka z Boleścina
10. Za wszystkich katechetów pracujących w naszej parafii, zarówno w szkole, jak i w przed-szkolach o cierpliwość i mądrość serca.

GRUPA FLORYSTYCZNA





Już niedługo kolęda...

RYCERZE ŚW. JACKA



Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:



Patrycja Zofia Gronowska

Antoni Kazimierz Błoch

Maksymilian Maciej Zawadzki

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Do Domu Ojca odszedł:

Jan Szaliński

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...



Pastor ewangelicki, ks. Andrzej Fober, autor komentarza do Ewangelii na Niedzielę Świętej Rodziny zakończył ten tekst błogosławieństwem dla naszej wspólnoty parafialnej:

Z serca Wszystkim Wam błogosławię, ks. A. Fober.

Wdzięczni za życzliwość, otoczmy ks. Andrzeja naszą modlitwą.

Porządek nabożeństw:



W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00

W okresie adwentu Roraty – Msze św. wieczorne o 18.00



8 grudnia – Godzina Łaski – Msza św. o godz. 11.00. Po Mszy św. wystawienie Najświętszego Sakramentu i adoracja w Godzinie Łaski.

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem mło-

dzieży.



Pasterka o godz. 22.00 i 24.00.

Msze św. w pierwszy dzień świąt Narodzenia Pańskiego oraz w drugi dzień świąt - jak w niedzielę.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www:swojczyce.archidiecezja.wroc.pl



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej serdecznie zachęcamy do współpracy: udostępniania zdjęć związanych z ważnymi wydarzeniami w Państwa życiu. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru

